



Co piszą do nas nasi przyjaciele

Mój liścik do Krasnoludków

Myśl wielka i poważna zajmuje dziś mnie. Siadam zamyślona, w skupieniu. Chcę pisać list do „Krasnoludków”. W moim małym serduszkku żywo drży wdzięczności struna. Chcę wyrazić ją pięknie, chcę napisać ładnie. A co będzie jeśli jakaś omyłka się wkradnie? Albo jakaś literka będzie krzywa i brzydka, lub co gorsza, atrament splami papier i będzie czarny i brzydki Żyd? Ach, tożbym się ja zmartwiła szczerze. Pisać do „Krasnoludków” zadanie nielada. Toteż w wielkim skupieniu zaczynam zbierać myśli. Już piszę: Kochane, drogie Krasnoludki, że kochacie tak, nas dzieci, niech Wam za to za waszą pracę wynagrodzi Bóg. A ja Wam to przyrzekam tak, jak jestem Zonia, że będę zawsze wierna Waszą przyjaciółką.

Kochane Krasnoludki, z niecierpliwością oczekiwałam od Was liściku. Myślałam, że już zapomnieliście o mnie, aż tu nagle 30 czerwca przynosi listonosz mnie list. Z wielką radością wzięłam go. Ciekawość wielka ogarnęła mnie. Od kogo ten list? Po przerwaniu zobaczyłam, że to list od Was, kochanych Krasnoludków. Przeczytałam go prędko. I piszę teraz nań odpowiedź. Obrazek rysowałam sama. Tak, widziałam, ale bardzo mało wzorów łowickich. Książek przeczytałam bardzo dużo. Najlepiej mnie się podobała książka „Ojezyzna”, potem np. „Stach wichu-

ra”, „Ogniem i Mieczem” i „Książka o Polsce” i dużo jeszcze innych. Lato spędzam wesoło. Od dnia 15 czerwca do dnia 19 czerwca byłam na obozie harcerskim w Stropach. Wesoło tam było.

Teraz przeważnie spędzam lato tu, w mieście. Chodzę kąpać się na Daugawę. Umieć pływać i nurkować. Wesoło jest. Pomagam mamusi w pracy, ale najwięcej wyszywam i czytam książki. W niedzielę dnia 5 lipca u nas w jednym jeziorze utonął 14 letni chłopczyk. On ze swoim dziaduniem łapał ryby i w ubraniu wpadł do wody w miejscu głębokiem i utonął. Przeszło 3 godziny i jego jeszcze nie można było znaleźć. Po długim czasie do wody wskoczyło 7 nurków-chłopców. I jeden z nich wyciągnął go. W żaden sposób nie można było mu ocalić życia, chociaż było 2-ch lekarzy. Gdy chłopaka ciągnięto z wody to ojciec w całym ubraniu skooczył do niego, aby tylko go ratować, ale na próżno — chłopak umarł. Przy boku miał torebkę, a w niej chleb i kilka rybek. Tak więc u nas bardzo jest niebezpiecznie pływać. Ja chodzę kąpać się 3—4 razy na tydzień. Kochane Krasnoludki, napiszcie mnie, jak Wy spędziliście dzień Jana, dzień Kupały. Potem proszę jeszcze bardzo napisać, jak spędzacie lato i co robicie teraz.

Ata, kochane Krasnoludki!

Zonia Daukste

Zosia i Jasia

I

Jedna ma oczka piwne,
Druga znów, jak bławatki,
Obie zaś oczkiem są w głowie
Tatusia, babci i matki.
Jedna ma piątą roczek,
Włoski obcięte na grzywkę
I mówi o kici, o lali,
O wszystkim, jak pozytywka
Druga już chodzi do szkoły,
na kicię, na lalę nie patrzy,
A kiedyś była z mamusią
Nawet w dzieciennym teatrze.
Ztąd między Zosią i Jasią
Niezawsze panuje zgoda,
Bo często Jasia do Zosi
Mówi: — Ty jesteś za młoda,
Jesteś zupełnie malutka
I musisz, jak ja, urosnąć,
A wtedy: pojdziesz dlaczego
Król Cwiczek ożenił się z
Wiosną... —

II

Jasia ma minkę buńczuczną,
Gdy Zosia od łez aż puchnie.
Bo Zosia ma tylko laleczkę,
Gdy Jasia — ogromną kuchnię.
Taką, na której, gdy zechce,
Może gotować odrazu
Dla wszystkich lalek na świecie
Pieczeń, rosółek i zrazy.
Do kuchni garnuszki, patelnie,
Czajnik, brytwany, rondelki! —
Jasia kucnęła przy Zosi
Żal rośnie mokry i wielki!
Cóż więc dziwnego, że z lalą
Poszła popłakać do kątki: —
Lala, stołując się w mieście,
Miała już katar żołądka!
I było trzeba od ojca
Pożyczać termometr z obsadki,
A od babuni czempredziej
Kompres z brązowej ceratki.

III.

Jasia kucnęła przy Zosi
I pyta z miną na serjo,
Czy lala lubi kurczęta
Z sałatką, czy też z mizerją,
Odrzuć wyschły oczyta,
Bo tak — to zgodzić się można
I Zosia zamawia dla lali
Ogromną pulardę z rożna.

Juljusz Wirski

Łowiczanie

Łowiczaki — zuch chłopaki.
A dziewczuchy — także zuchy.
A dziewczuchy także chwaty,
postrojone w te wełniaki,
co tak zgrabnie, ręcznie tkane
i tak zręcznie farbowane,
że się mienia, niczem kwiaty.
U Łowiczan wszystko takie
barwne, strojne i prześliczne.
Oj, umieją Łowiczanki
dziwy robić tam rozknie!
Oj, umieją... to i robią:
ich to przecież wystrzyganki
każdą ścianę w izbie zdobią.
A na skrzyniach — malowanki.
Jakby żywe, jak prawdziwe
kwitną malowane kwiaty,
że to... retyl!
Aż się do nich oczy śmieją!
Aż się od nich robi jasno,
choć jesienne deszcze leją,
choć słoneczne blaski gasną.
Łowiczaki — zuch chłopaki,
a dziewczuchy — także zuchy,
bo gdy idą godne święta,
to tam każdy to pamięta,
że lénie musi w każdym kątku
od ładności i porządku.
Więc aż dziwo, miły Boże,
czemu rodzisz się Paniencie
w nieozdobnej gdzieś stajence,
w nieznamomej Judzkiej Ziemi,
a nie tu, w łowickiej izbie,
gdzie tak ładnie, między swemi.

E. Zarembina



Wojacy! Wojacy!

Pod sosenki koroną

Pod sosenki koroną
Stoi chatka nam znana,
Przy niej stogów dwa siana,
Które wiosną złożono;
Bocian usiał swe gniazdo,
Ten przyjaciel nasz stary,
I powietrzną mknie jazdą.
Przez łąk kwiatnych moczary.
W prawo ogród warzywny,
Pelen kwiecica i ziela —
Mak ponsowy przedziwny
W duży kielich wystrzela;
W słońcu dynia się grzeje,
Groch wyziera z ploty,
A wzdłuż grządek jaśnieje
Ogórczany kwiat złoty.
Dalej smukłe topole,
Przy nich wiatrak tam jeszcze,
Las na wzgórkach, staw w dole
Wciąż falami szeleszcze.
A Bóg sam wie, skąd rzewne
Ta piosenka fal płynie.
Może w srebrnej głębinie,
Śpiewa senna królowna.
Ach! jak pięknie dokola,
Jak słonecznie na świecie,
Coś szeleszcze, gra, woła:
— Kochaj, kochaj mię dziecię
To królowna napewno
Szeptem do mnie te słowa...
Ja ci powiem: królowną —
Twoja chata ojcowca.

Przyśniło się raz mruczkowi

Raz przyśniło się Mruczkowi,
gdy w najlepsze spał na ławie,
że nie weśnie, a na jawie
w starym śpichrzu myszki łowi.
Lecz gdy się podstępnie skrada,
aby schwytać myszkę młodą,
robi skok i... z stołka spada
do wanienki z zimną wodą!..
Tak to Mruczek zbyt boleśnie
ukarany za swój zapal,
bo ktoś słyszał, żeby we śnie
kiedy kotek myszkę złapał!...

Jagusia - sierotka

Szła przez łąkę sieroteczka,
Jagusia maleńka.
Rwała kwiatki i płakała:
Zmarła jej mateńka.
Na grób rwała wonne kwiaty
I przeróżne ziele,
Gdyż dziś święcić będą ziola
W wioskowym kościele
Matusz zawsze niósł z łąki
Rumian, mak i zboże,
Więc i teraz zanieść trzeba —
Tak myśli niebożę.
Rwała Jagus owies, maki,
Ponsowe goździki,
Piotun, miętę, jaskier żółty
Nawet groszek dziki,
— Masz, matusiu! — zawołała
Sierotka ze łzami.
Nie uzbierasz dzisiaj sama
Martwemi rączkami,
Nie zaniesiesz do Boziuni,
By błogostawiła
Ziemi naszej, ziołom, zbożu.
By je rozranożyła.
Kłęczy Jagus-sieroteczka,
Na grób składa kwiatki
I paciorek cicho szepce
Za duszyczkę matki.
Przytulila do mogiły
Główkę jasnoluszą...
Wnet sen ujął ją w objęcia,
Tę Jagusie bosą.
A nad śpiącą, nad maleńką
Aniolkowie stoją;
Skrzydłkami otulają
Jagusieńkę swoją.
A Najświętsza ponad niemi
Unosi się biała,
Błogostawi ziołom dziecka,
W gwiazdach lśniącą całą.
Z lez Jagusi, lez serdecznych
Sznur perelek zwija
I sierocą szyjkę dziecka
Perłami owija.

El. Korotyńska.

Emiljusz Paweł i Perseusz,

I.

Kiedy wojna Rzymian z Perseuszem, królem Macedonji, od niejakiego czasu już trwająca, przewlekała się prawie bez końca, Rzymianie, poznawszy nieodbitą potrzebę śmiałego wystąpienia przeciw coraz bardziej wzmagającemu się nieprzyjacielowi, umyślili wysłać przeciw niemu znaczne wojsko, ale pod takim wodzem, na któregooby zdadności się nie zawiedli. Takim zdawał się być wówczas Emiljusz Paweł, już starzec sześćdziesięcioletni, ale mnogością znakomitego powinowactwa, dzielnością własnych dzieci, przymiotami i dziełami swemi godzien piastować los ojczyzny. Jednogłośnie obrany konsulem, objął dowództwo wyprawy przeciwko Perseuszowi.

Był u Rzymian zwyczaj, że wkrótce po swoim wyborze zwoływali konsulowie lud i naówczas składali dziękczynienia za wybór. Szedł za przykładem poprzedników Emiljusz, a gdy przyszło do mówienia, od tego zaczął: „Staralem się o pierwszy konsulat dla siebie, gdyż pragnąłem tego uczenia; za drugim razem dla was przyjmuję to dostojęństwo, ponieważ ku tej, którą macie przedsięwziąć, wyprawie, wodza wam potrzeba. Jak więc nie mam przyczynny dziękować, tak mam prawo powiedzieć wam prawdę. Jeżeli mniemacie mieć ku tej wyprawie doświadczeńszych i sposobniejszych dowódców, odstępuję im miejsca z ochotą; jeśli zaś we mnie pokładacie ufność, nie mieszajcie się do tego, co ja mam czynić. Jeżeli bowiem zechcecie rządzić rządzą, straciecie darmo wyprawę i stanicie się godnemi wzgardy i pośmiewiska.“

Słowa te, pełne godności, wzmocniły ufność ludu rzymskiego ku sędziwemu wodzowi.

Wkrótce potem wyprawił się Emiljusz, przybył do obozu i rządnie a dzielnie przygotowywał to wszystko, co do uskutecznienia zamysłów swoich potrzebnem uznawał.

Miejsce, na którym rozłożyli się Macedończykowie, wielce było sposobne ku bitwie. Wyruszył więc w pole Emiljusz. Przyszedszy, zastał już wojsko Perseusza w porządnym szyku. Widząc niezmierne mnóstwo nieprzyjaciół, gotowych do bitwy, wstrzymał swoich, a lubo przełożeni pułków, a najbardziej Scypjon, usilnie domagał się hasła, nie dał się użyć ich proś-

bom, lecz obracając się ku Scypjonowi, rzekł: „I jabym się rwał do walki, gdybym był w twoim wieku; ale otrzymawszy już niejedno zwycięstwo, wiem, w czym błędzili zwyciężeni. Nie jest teraz pora wieść znużonego naszego żołnierza na lud świeży, który sobie wypoczął.“ To powiedziawszy, zatrzymał swe wojsko.

Nazajutrz, gdy Rzymianie postrzegli wychodzących ku sobie Macedończyków, ruszyli się wzajem; naonczas Emiljusz, widząc już orzeźwionego spoczynkiem żołnierza, objeżdżał pułki, wzbudzając je ku utrzymaniu sławy imienia rzymskiego.

Czoło wojsk Perseuszowych trzymali Trakowie, z postaci i wzrostu okazali i straszni; trzymali w rękach puklerze, a te białe świetnie błyszczały z daleka. Za nimi szły inne cudzoziemców pułki, z rynsztunkiem każdemu zwykłym; następowali Macedończycy, lud wyborny, w wojny wprawny, w broń opatrzony, w spójrzaniu straszny. Hufiec ów, zawołany od



król Macedonji *Opowieść z dzieł bohaterskich Rzymu*

czasów Filipa i Aleksandra, z wyboru narodowego złożony, stanął w pośrodku. Wszczęła się bitwa sroga. Pierwsze natarcie żołnierza rzymskiego nie wzruszyło strasznego pułku; stał najeżony pociskami, tarczami zaś wzajem tak się spłoty szeregi, iż się murem lśniącym wydawały. Powtórzyli Rzymianie atak w największym zapale, ale również jak i pierwej przedrzeć się nie mogli. Trwał więc z obu stron bój srogi; i zdawało się zwycięstwo już nakłaniać ku Perseuszowi, gdy nagłym przejęty strachem, sromotnie z placu uciekł. Mieszać się zatem poczęły wojska jego, dotąd silnie stojące. Gdy to Rzymianie spostrzegli, ostanich sił dobywając, przeparli nakoniec skrzydła i ów niewzruszony środkowy hufiec cofać się musiał. Nakoniec przerwano szyki nieprzyjaciół, a wtenczas, gdy wręcz potykać się przyszło, nie mogli wydołać Macedończycy rozjuszonemu niezwykłym odporem zwycięzcy i pułk ten sławny, pierwszy raz

wówczas przełamany, do szczętu został zniszczony. Pozostało na placu dwadzieścia pięć tysięcy Macedończyków; wielkie mnożstwo jeńców zagarnęli zwycięzcy, albowiem Macedończycy, widząc ucieczkę swego króla, lubo dotąd niewzruszoną oznaczali się wiernością, opuszczeni i bez żadnej już nadziei obrony zostający, poddali się Rzymianom.

Tymczasem Perseusz nie zdołał ująć pogoni: dostał się w ręce Rzymianom. Gdy go przyprowadzono do obozu, wyszedł przeciw niemu Emiljusz i łączył go stanęły w oczach na tak okropnie losu. Padł mu do nóg Perseusz, lecz Emiljusz rzekł doń:

„Pocóż, nieszczęśliwy królu, przez los poniżony, jeszcze się bardziej upadłszy? Odbierasz mi sławę zwycięstwa i Rzymianom chlubę, iż z godnym siebie nieprzyjacielem walczyli. Cnota, choć nieszczęśliwa, godna poszanowania, a nikiżemność, choć i na największym stopniu szczęścia zostaje, wzgardę tylko za sobą prowadzi.“

Jednak mimo te słowa, oddał zwyciężonego króla pod straż. Gdy potem Emiljusz wszedł do swego namiotu w orszaku namiestników, przyjaciół i dzieci, długo milczał, wreszcie tak przemówił:

— Czyby człowiek dlatego, że narody zwojował, miasta niszczył, królestwa podbił, tak był szczęściem zaślepiony, iżby i w tym, co działał, nie spostrzegł, jaka jest na świecie rzeczy niestalość, a własnym doświadczeniem nie uczuł napomnienia, które tenże los niestateczny i jemu daje! Kiedyż bowiem taka pora znaleźć się może, w którejby szczęściu zaufać można? Cwierć godziny zniszczyła resztę potęgi Aleksandra i następcy jego dziś u nas chleba żebrzą. Nie podnośmy się ze zwycięstwa naszego; kto wie, czyli na nas z czasem kolej nie przyjdzie!

Mówił to umyślnie, widząc niepomaganą radość i zbyt porywcze uczucie w młodzieży, która go otaczała i w której chciał przeto uśmierzyć cokolwiek zbytne zaufanie, a przez to wyniosłość.

Rozrządziwszy następnie nowo podbitym krajem, pożegnał Emiljusz Macedończyków, już do państwa rzymskiego przyłączonych, a napomniawszy ich, jak mieli ze skromnością używać swobód nadanych i żyć w jedności, wrócił do ojczyzny.



EMILJUSZ PAWEŁ I PERSEUSZ KRÓL MACEDONJI.

II.

Wieść o świetnym zwycięstwie Emiljusza Pawła nad królem macedońskim Perseusem i o przyłączeniu tak wielkiej i tak bogatej prowincji do państwa rzymskiego, niewysłowioną radością napelniła serce całego ludu. Postanowiono zwycięzcy wspaniałym urządzać tryumf. Zezwolił nań senat i wnet zajęto się przygotowaniem, ażeby ta uroczystość odbyć się mogła tak najświetniej.

Dawniej, kiedy Rzym był stolicą ludu walecznego, lecz zarazem miłującego cnotę i prostotę obyczajów, tryumfy bywały bardzo skromne; lecz gdy panowanie jego rozszerzyło się niezmiernie, a zdobycie bogatych prowincji ogromne mu skarby przyniosło, wzrósł zbytek, i tryumfy zamieniły się we wspaniałe obchody, których ludność rzymska, chciwa zabaw i uroczystości, niezmiernie łaknęła.

Z niecierpliwością więc oczekiwano powrotu zwycięskich wojsk Emiljusza do ojczyzny. Przybył wódz nakoniec z flotą do brzegów italskich, poczem płynął do Rzymu Tybrem na statku Perseusza, przyozdobionym drogiemi kobiercami i zdobytą na wrogach bronią, lśniąca od złota i drogich kamieni.

Na taki widok wysypał się lud i uroczyste sędziwemu wodzowi zgłotował przyjemie.

Uświęconym oddawna zwyczajem zwycięzca nie wchodził z wojskiem do miasta, lecz zatrzymał się przed jego bramami, ażeby nazajutrz dopiero rozpocząć wjazd uroczysty. Przez trzy dni odprawiał go z niewidzianą dotąd okazałością. Po wszystkich ulicach i placach, któredy przechodzić miał pochód, przygotowane były dla ludu podwyższenia, ażeby nań wygodnie mógł patrzeć. Pierwszego dnia wieziono na dwustu pięćdziesięciu ogromnych wozach przedziwnie malowane obrazy, tudzież posągi, najdoskonalszych mistrzów greckich dzieła. Drugiego dnia okazywały się na wielkiej liczbie rzędem idących wozów broń i rynsztunki zdobyte na nieprzyjaciół; tak zaś były kształtnie ułożone i polerowane, iż blaskiem oślniewały oczy patrzących, a szcękami czyniły odgłos wspaniały i groźny. W siedmiuset pięćdziesięciu ogromnych naczyniach, z których każde po czterech ludzi dźwigało, niesione były zdobyte skarby. Potem znów niesiono w innych naczyniach puhanry, kubki, czasze, roztruchany, kownie i inne rozmaitego rodzaju naczynia złote i

srebrne, wartością i przedziwną robotą znamenite.

Trzeciego dnia, gdy już Emiljusz w tryumfie wjechał do miasta, dały się ze świtem słyszeć odgłosy trab, tak jakby hasła do boju. Szły potem przeznaczone na ofiarę bydłeta, przybrane w wieńce i z wyłoczonemi rogami; prowadziło je stu młodzieńców, odzianych w białe szaty z purpurowemi szlakami; za nimi szły chłopięta równie przystrojone i niosły naczynia złote i naczynia do ofiar; niesiono dalej złotą monetę w naczyniach tak wielkich, iż każde z nich po czterech ludzi dźwigało: takich naczyni było 77. Ukazała się potem osobno niesiona czasza, którą ze złota zdobytego ulać kazał Emiljusz na ofiarę dla Jowisza kapitoliańskiego. Dalej widać było czasze, puhanry i roztruchany, ze skarbcia królów macedońskich zabrane, i cały sprzęt stołowy Perseusza, wszystkie ze złota.

Po tem wszystkim szedł wóz króla Perseusza, a na nim korona i płaszcz monarszy; dalej prowadzono dzieci Perseusza z nauczycielami, mistrzami i całym dworem; ci wszyscy płakali rzewnie, a dzieci wznosiły ręce ku patrzącemu ludowi, żębrząc miłosierdzia. Dwóch było synów i córka; dzieci te, im mniej były sposobne do odczucia nieszczęścia swojego, tym większe wzbudzały politowanie. Potem szedł sam Perseusz w czarnym płaszczu i znac białym w ponurym i dzikim wejściu, iż od zmysłów odchodził. Mówią, iż prosił Emiljusza, aby go nie wiódł na widok; — ten miał mu na to odpowiedzieć: „O co prosisz, w mocy twojej jest“. Przez to, jak się zdaje, chciał mu dać poznać, że mógłby sam raczej dobrowolnie wzywać się z życia, niż podać się w zniewagę. Ale nie miał tej mocy nieszczęśliwy monarcha.

Niesiono potem dary bogate od miast i narodów — było 400 wieńców ze złota. Nakoniec ukazał się sam Emiljusz, na wspaniałym wozie tryumfalnym, wyrzynanym w piękne rzeźby i przystrojonym złotem i srebrnem ozdobami. Wóz ten ciągnęły cztery konie białe, bogato okryte i w jeden rząd zaprzężone. Zwycięzca sam odziany był we wspaniałą szatę tryumfalną, t. j. w krótką suknię spodnią (tunikę) złotem bramowaną. Trzymając w ręku gałązkę wawrzynową, stał Emiljusz na wozie, a niezliczone tłumy ludu ustawicznie wesole wznosiły okrzyki i klaskały radośnie.

Poza wozem tryumfalnym szła najpierw jazda, potem piechota, wydając ciągle okrzyki na cześć zwycięzcy.

Nasze wierszyki

Kurki i lis

Koguciki, kurki małe
Po dziedzińcu spacerują,
Nie boimy się nikogo,
Cienkim głosem wykrzykują

Kura spokój zachowuje —
I z powagą kroczy zdala,
Zaglądając do kurniczka
Miłe kurki swoje chwala.

Ma ich wiele stara kura,
Małe — większe są pisklęta,
Taki kłopot z niemi w życiu,
Zaś wychować istna męka.

Małe kurki nie słuchają
Starej kury napomienia —
Chociaż ona — kura stara
Ma tak wiele doświadczenia.

Co tam mama — co tam mama
Skarżą się znów kurki małe, —
Jej nauki nic nie warte
Choć poucza nas dnie całe.

Tu w kurniku ciasno przecież,
A na łące słońce świeci,
Matka zawsze chce przy sobie
Mieć nas wszystkie swoje dzieci

I z kurnika małe kurki
Na spacerek poszły sobie,
Jasny dzionek — ani chmurki
Na tym pięknym świata globie.

Spacerują zachwycone —
Lecz do domu wracać trzeba,
Bardzo głodne i zmęczone
Ziarnek niema tu — ni chleba.

Wtem spostrzegły lisa w lesie, —
Lis gromadkę przywołuje.
I ziarenka kurkom nęsie,
Ziarenkami wnet częstuje...

Jedźcie kurki — jedźcie miłe,
Same w lesie? Bez mamusi?
Takie głodne, już bez siły,
Jeszcze zwierz was tu zadusi!

Dobrze żeście tu przybiegły —
Odprowadzę was do mamy,
Gdy ziarenka wszystkie zjecie
Odpocniemy, poigramy.

Lis ugaszczal wszystkie kurki,
Zjadł je potem do obiadu —
Gdy wieczorne wzeszły chmurki
Na jaw wyszła lisia zdrada.

Helena Dawidow,

Cztery pory roku

Lubię wiosenkę w blask spowita,
Bo z jasnym jej przybyciem
Na wszystkich twarzach uśmiech
wykwita,

Nowe się budzi życie
I lubię lato znojne, gorące,
Gdy ziemia rozmodlona
Dźwiękiem kos wznosi prośbę do
słońca,

By jej zesłało plony
Lubię bogatą, złotą, rumianą,
Uśmiechów pełną jesień,
Która owoców moc nieprzebrana
W silnych ramionach niesie.
Lecz ponad wszystkie te dziwne
dziwy

Ja zimę ukochałam,
Śniegowych płatków, gwiazdek żywe,
I jej sukienkę białą.
Bo zdaje mi się, że w pół tchch bieli
Po cichych gwiezdnych drogach
Szybciej zaniosą srebrni Anieli
Modlitwą naszą do Boga.

Nadesłała Wercia Szlapowiczówna
z Saliena



Z sianoem do miasta